

Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci

No. 34.

Leszno, dnia 25. Lutego 1837.



Pod wieżą, ze skał i pod wieższym borem, stoi cichej, piękna i kolowata, Tella kaplica.
Kaplica Tella w Bürglen, w kantonie Uri. (Z. Stora, W. Szwajc.)

W tej wsi wesołej urodził się przy końcu 15go wieku Wilhelm Tell. Imię jego brzmi w ustach całego ucywilizowanego świata; bo z nim łączy się wyobrażenie swobody. Lubimy odwiedzać te miejsca, gdzie przebywali sławni mężowie: zdaje nam się, że patrzymy na nich, oglądając przedmioty, które ich otaczały.

Mieszkanie Tella czas zniweczył; lecz na tém miejscu, nad jeziorem czterech kantonów, wznosi się skromna kaplica, ozdobiona obrazami, wystawiającemi sławniejsze czyny Tella. W tyle, w bliskości wiejskiego kościółka, sterczą ruiny starożytnego zamku panów niegdyś tej włości. Nazwisko ich poszło w zapomnienie, a imię Tella żyje. Grecy i Rzymianie stawiali posągi swym bohaterom; Szwajcarzy, w uczuciu pobożności i chrześcijańskiego ducha, wznosili swym zbawcom skromne kaplice, do których dziś jeszcze mieszkańcy Szwicu i Uri częste odbywają pielgrzymki.

Mało co bliższych okoliczności z życia tego bohatera zachowała nam historia; lecz zachowała czyn, co mu nieśmiertelną zjednał sławę, skruszenie jarzma niewoli. Umarł w 47 lat po dokonaniu tego dzieła (roku 1354), chcąc wyratować dziecię z nurtów śpionego potoku Szechenu: zgrzybiały starzec nie mógł ani życia swego, ani zgonu szlachetniejszym uznać czynem.

Tutaj przed tą kaplicą stawa wędrownik w zadumaniu, chętnie przywołuje na pamięć wszystkie wspomnienia przeszłości, które powab wspaniałej i pięknej natury, czarującym powleka wdziękiem. Wszystko tu wzbudza uszanowanie, słodycz, pokorę; dolina w tysiącznych zakrętach na kilka mil ciągnie się między górami, a środkiem huczy potok Szechenu, który czasami wzbrawszy, z niewypowiedzianym spadając łoskotem, drzewa, gałęzy nawet strąca i unosi z sobą, kiedy nagle śnieg w górach topnieć zacznie. Lecz, gdy się przebierze niespokojnego żywiołu

źródło, spokojne tocząc nurty, wdzięcznie szemrze po kamykach. Artysci z odległych krajów rysują skromną tę pamiątkę ważnego w dziejach zdarzenia, i z rokoszą przypominają sobie kilka chwil błogich tutaj przepędzonych; a naszą odrysował na miejscu Ludwik P..., niegdyś uczeń Leszczyńskiej szkoły, który teraz we Francyi w Kolmar handlowi się poświęca.

Dolina ta żywi najpiękniejsze Szwajcarów pokolenie, lud dzielny i mocny: młodzież niekiedy herkulicznej siły i postaci, dziewice dziańskie i hoże; przeciwnie w dolinie Reustalskiej napotyka wędrownik chude i wybladłe twarze.

Czyn Tella fałszywie częstokroć bywa rozumiany i sądzony. Tell nie był twórcą wolności szwajcarskiej, lecz tylko jej oswobodzicielem: ileżto wieków przed nim kosztowała Szwajcarya swobody, która wtedy tylko przez nierozsądnych, chciwych panowania namiestników, zażożoną została?

Brzoza Gryżyńska.

(Ballada do Ireni...)

Lubisz uroczone wiejskich marzeń kwiaty,
Przyjmij więc jeden w ofierze;
Pierwsza to gadka Wielkopolskiej chaty
W szaty się rymu przybierze.

Nie żądaj po niej świętego ubrania,
W proste się barwy przystroi;
Skromne są ludu naszego podania,
Skromny im wierszyk przystoi.

Wznosi się w gruzach na Gryżyńskiej ziemi
Kościół Świętego Marcina,
Głośnie on niegdyś hymny brzmiał boskimi,
Dziś głucha w polu ruina.

Mnóstwo tam grobów i mogił do koła
Liczne kryje pokolenia,
A biała brzoza, jak skrzydłem anioła,
Cichy sen zmarłych ocienia.

Jeśli to drzewo, pierwszy wieniec wiosny,
Ciekawość twoję obudzi;
Skąd polubiło ten pobyt żałosny,
Gryżyńskich spytaj się ludzi.

Onego czasu, lecz któż wie, lat wiele?
W prostym ci rzekną sposobie,
Zmarło tu dziecko, i przy tym kościele
W zimnym złożono je grobie.

Cicho, cichutko w swęj mogiłce leżał
Antoś matczyzna nadzieja,

Kiedy wtém kopacz do xiędza przybieżał,
I tak strwożył Dobrodzieja:

„Jakieś się lichy na cmentarz nam wdarło,
„Próżno człek strzeże i czuwa;
„Dziecię, co właśnie przed tygodniem zmarło,
„Wciąż rączkę z grobu wysuwa.“

Dziwi się pasterz, krzyż i stułę bierze,
Biegnie na miejsce zjawiska,
I trzykroć żegna i zmwia pacierze,
I sam rączkę w ziemię wciska.

Wznosi się sercem, duszą w niebo wznosi,
Przy drobnej kłęczą mogile;
Ale daremnie i błaga i prosi,
Widmo powraca za chwilę.

Budzi się rączka tajemniczej siły,
Wzrusza swój wzgórek grobowy,
I znów z zielonej wyrasta mogiły
Bieluchna jak śnieg majowy.

Dzwoni więc pleban, całą wioskę woła,
Młodzież i starce i dziatki,
A kiedy wszyscy już staną do koła,
Tak się odzywa do matki:

„Co w syna twego dzieje się tu grobie,
„Ja ludzką myślą nie schwyczę;
„Samej to tylko wiadomem jest tobie,
„A więc wyjaw tajemnicę.“

Wzbrania się matka i zalewa łzami
I ręce łamie z rozpaczy,
Gdy wtęmi strasznemi zaklętą słowami,
Tak się wśród jęku tłumaczy:

„Kara to mojej matczynej ślepoty,
„Bóg mi złem za złe odmierzył;
„Synek ten memi popsuty pieszczoty,
„Raz mię w swym gniewie uderzył.“

„Bierz więc tę różgę i chłoszcz rękę syna,
Tak pasterz na nią zakrzyknał,
„Ziemskiej on się tu kary dopomina,
„Aby wieczystej uniknął.

„Uderz!“ zawoła — i silnem ramieniem
Matka do grobu ciągniona,
Odwraca oczy i z ciężkiem westchnieniem
Okropnej kary dokona....

I patrz! za ledwie różczkę puszcza z łoni,
I pada jakby nie żywa,

Sama się rączka w grób swój cofa, chroni,
I znów ją ziemia pokrywa.

I wszystkie serca zimny przestrach ściska,
Śmiertelnym dreszczem przenika;
A xiążdź na pamięć strasznego zjawiska
Rósczkę na grobie zatyka.

I drugim cudem, w pierwszej zaraz wiosnie
Gęsty liść ją ozienienia,
Coraz się wyżej i wzmaga i rośnie,
W rozległe drzewo zamienia.

Runął kościółek i niejedne czasy,
Niejedna przeszła nawała,
Wala się dęby, całe wala lasy,
A brzoza stoi jak stała.

I wciąż liczniejsze przychodzą tam dzieci,
Patrzą nań w strachu i grozie,
I co raz dalej i słynie i leci
Powieść o Gryżyńskijskiej brzozie.

X. Stanisław Staszic.

(Dokończenie.)

Życie prywatne niemniej tkliwe daje wyobrażenie duszy Staszica; bo jednoż uczucie serca, i jeden sposób myślenia był obudwu zasadą. Lecz publiczne niebyłoby tak świetnym, gdyby do niego nieusposobiło prywatne. Jak miłością rodzinnej ziemi odznaczało się życie zmarłego ministra publiczne, tak miłością ludzkości, miłością bliźniego, odznaczało się życie jego prywatne. Wybierając się na sąd Przedwiecznego, wyrzekł w testamentacie: „żyłem oszczędnie, abym przez moją oszczędność mógł nieść pomoc zostającym w potrzebie.“ W tych słowach odkrył do reszty tajemnicę owęj sprzeczności jego dostatków i zaniedbanej powierzchowności. Nie jeden przypisywał to przywarom, co pochodziło z najszlachetniejszej pobudki. Dusze słabe dają się łatwo względami na to, co o nich ludzie mówią, od dobrego odwozić: lecz Staszic, co raz uznał za dobre, od tego niczem odwieść się nie dał. Jego surowy i prosty sposób myślenia, w młodości nawet niechwycił się nauki świata, lecz napawał się zdaniem objawionej mądrości, która odrywać radzi serce i umysł od rzeczy ziemskich, a zwracać ku wyższym i wiecznym.

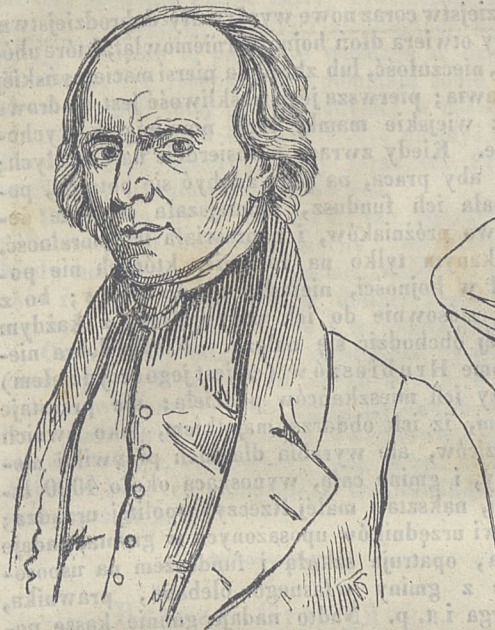
Dobrodziejstwa wyświadczone przez Staszica, rozmyślane w tém ustroniu, gdzie dla siebie grób ubogi przeznaczył, noszą cechę głębokiej rozważliwej, jak się miał Bogu za udzielone obficie łaski wypłacić. Obdarzając wszystkie prawie znaczniejsze instytucje ludzkości, nieprzestaje na zapewnieniu najbliższych skutków swoich dobrodziejstw, ale pragnie, aby korzyść rozlała się z korzyścią, i z do-

brodziejstw coraz nowe wypływały dobrodziejstwa. Kiedy otwiera dłoń hojną dla niemowląt, które ubóstwo, nieczułość, lub zbrodnia piersi macierzyńskiej pozbawia; pierwsza jego troskliwość jest o zdrowie przez wiejskie mamki tych niewiniątek wychowanie. Kiedy zwraca miłosierdzie na dorosłych; chce, aby praca, na jaką zdobyć się potrafią, pomnażała ich fundusz, zmniejszała natrętne żebractwo próżniaków, i naprawiała ich moralność. Obląkanym tylko na rozumie, których nie pominął w hojności, niewskazuje przepisów; bo z tymi, stósownie do ich przywidzeń, z każdym inaczej obchodzić się należy. Kiedy dobra nieruchomości Hrubieszów (co jest jego arcydziełem) między ich mieszkańców podziela; nie przestaje na tém, iż ich obdarza majątkiem, jako swoich dziedziców, ale wyrabia dla nich przywilej monarchy, i gminę całą, wynoszącą około 4000 ludności, nakształ małej Rzeczypospolitej urządza; stanowi urzędników uposażonych w grunta, nadaje prawa, opatruje szkołę i funduszem na usposobienie z gminy własnego plebana, prawnika, chirurga i t. p. Nadto nadaje gminie kasę pożyczki z przyzwoitym kapitałem, która ma służyć na wsparcie podpadających z przypadku, i ułatwić stopniami zmianę domów drewnianych na murowane. Gdy swobodna gmina przyjdzie do tego zamożności stopnia, kassa przestaje pożyczać. Kapitał zakładowy rośnie do czasu z procentów, a gmina uszczęśliwiona, obowiązana jest zakupić włość obcą najbliższą, wcielić do siebie, podzielić między braci zakupione grunta, otworzyć dla nich kasę pożyczki, i obdarzyć ją temi samymi dobrodziejstwami, jakich sama używa. Gdy włość nowa zrówna się w zamożności z dawniejszą, gmina znowu zakupuje inne poblizsze sobie włości, i podobnież na nie dobrodziejstwa przelewa. Tym sposobem szerzyć się ma po kraju bez końca dobroczynność Staszica!

Nie tylko zaś sam był dobroczynny, ale nadto innych do czynienia dobrze w życiu swoim zachęcał. Pomijając inne przykłady, jeden przytoczę, który mnie mocniej uderzył. Gdy szło o założenie instytucji Głuchoniemych, a mający mu przewodniczyć, zrażony trudnościami, chciał odstąpić chwalebneż zamiaru, Staszic rzekł do niego z zapałem: „Jesteś kapłanem! jeśli czujesz w sobie zdolność zrobienia przysługi chrześciańskiej rodakom, na której im zbywa; masz obowiązek sumienia, i nie od niego odstraszyć cię niepowinno.“ Te słowa trafiły do serca, które nie było z opoki, i instytut późnież obdarzony przez zachęcającego, przyszedł do skutku.*)

Literaturę polską zubożył Staszic wielu różnej treści dziełami, już ogłoszonymi drukiem, już leżącymi w ukryciu w rękopismach. We

*) Było coś uporczywego i nieugiętego w charakterze Staszica; z zapałem zwykł obstawać przy swoim zdaniu, pomimo jasnych dowodów tych, którzy go o przeciwniej prawdzie przekonali chcieli. Ziażdżatargi jego o pisownię z Kopczyńskim.



Flaxman.



Porwanie Pandory.

wszystkich widzisz obywatelstwo i gorącą duszę autora; wszędzie na pierwszym celu moralność i użytek publiczny. Co do stylu, lubo często dobitny i jędrny, czasem się w niegładką twardość zamienia, a chęć wydoskonalenia mowy oczyszczystej, ośmielała go do tworzenia nowych, nie zawsze stosownych wyrazów, a nawet nowej pisowni, co jednakże naśladowania w nim, wyjąwszy myśli i uczucia obywatelskie, nie zasługuje. *)

Flaxman.

(Urodz. 1755. — † 1826.)

Jan Flaxman na istotną sławę sobie zasłużył nie tylko w szczytlem gronie angielskich rzeźbiarzy, lecz między wszystkimi społecznymi zwolennikami tej sztuki. Ojciec jego posiadał w Londynie sklep figur gipsowych; w którym słabowity chłopczyk nieustannie się na piękne zapatrując kształty, i ciągle obcując z klasycznym wiekiem przeszłości, uczuł, że się w nim iskra geniuszu budziła, i dziecięciami będąc, wszelkich zabaw zaniechał, aby dnie całe rysować. Ubogim będąc, nie znalazł wsparcia ani dobrodzieja; lecz sam wyćwiczywszy

się w królewskiej akademii w rysunkach, pracował w fabryce porcellany Pana Wedziwuda, któremu tyle europejskiej zjednał sławy. Po trzydziestym dopiero roku, jako ojciec rodziny, odprawił do Włoch pielgrzymkę, gdzie przez siedm lat na oryginalnych się zaprawiał wzorach. — Za powrotem z Włoch, obrany został członkiem akademii królewskiej; i do śmierci nie przestała mu Anglia dowodzić szacunku, winnego mistrzowi, który jej był zaszczytem.

Sławne są Flaxmana rysunki: wszystkie obrazy, które w duszy jego powstawały przy czytaniu dzieł klasycznych Hezioda, Homera, Eschyla i Dantego, mistrzowską skreślił dłonią. Jako Recz, społeczny, romantyczne dzieła Szekspira i Göthego w lekkich przedstawił obrazach, które bujną wyobraźnię czytelnika na wieczne czasy w swoim związku obrębie, tak i Flaxman ożywił twórczą wyobraźnię pierwsze pienia klasycznej Grecyi i meszczęśliwego Gibellina; rysunki jego nie tak malownicze, jak Recza, lecz więcej rzeźbiarski wyrażają charakter. Flaxman powróciwszy z Włoch, wiele statuów i płaskorzeźb wykonał, które teatr Coventgarden i monumenta Westminsteru i Cyczesteru zdobią. Dzieła jego rytownik Réveil począł wydawać w Paryżu.

**) Pisma Staszica te są ogłoszone: 1) Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego, kancl. hetm. w. k., do dzisiejszego stanu Rzpltej przystosowane bez m. i r. in 8. — 2) Przestrogi dla Polski, z teraźniejszych politycznych Europy związków i z praw natury wypadające. 1792, 2 T. — 3) O statystyce Polski, krótki rzut wiadomości potrzebnych, tym, którzy w tym kraju chcą rządzić. W Warszawie 1807. 8. — 4) Epoki

natury przez P. Buffon z francuzkiego. Warsz. 1786, 12. — 5) O ziemiorództwie gór dawnej Sarmacyi, a później Polski. Warsz. 1805. — 6) Religia, poemat Rasy na z fr. Warsz. 1779, 8. — 7) Numa Pompiliusz, drugi król Rzymu, z fr. Floriana. Warsz. 1788, 2 T. — 8) W chwilach wolnych szukał Staszic wytchnienia w poezyi i zostawił wierszem nierymowym tłumaczenie Iliady.



Widok ogrodu cesarskiego w Pekingu,
do artykułu o ogrodnictwie.

Z pomiędzy rysunków Flaxmana dołączamy tu: porwanie Pandory przez Merkurego. — Pomysł ten tak jest pod każdym względem doskonały, że sam do duszy widzów przemawia, i więcej wyraża, niż ludzkie pióro wyrazić zdoła.

O ogrodnictwie.

(Dalszy ciąg.)

Silniej niż poezya, przyczyniło się malownictwo do rozwinięcia ogrodnictwa; bezpośrednim węzłem złączone te sztuki, wspólnie się rozwijały. Wspólny zakres, wspólne trudności w ocenianiu pięknej zewnętrznej roślinnej natury, wspólna chwata w przekształceniu jęj idealnem. W pierwszych wiekach malownictwo wstępowało z snycerstwem w szranki, ubiegając się o doskonałość bohaterskiego lub boskiego wyrazu twarzy ludzkiej. Kompozycje proste nie wystawiały poje-

dynczych momentów życia; były tylko wyrazem ogólnych stanów i sytuacji duszy, bez względu na otaczające zmienne przyrodzenie. Takiemi są owe byzantyńskie obrazy z złotolitem niebem, takimi jeszcze najstarsze plody włoskiej szkoły, na których niebo gaszonym jest przez szerokie kobierce, wznoszące się za tronem Maryi. Zaprawdę ten niemy wyraz wszelkich otaczających atrybutów obrazu, nie zdoła zniweczyć niezmiernego wrażenia, które na cię uczynią; bo wśród ognistego byzantskiego nieba, na tle smutnego włoskiego dywanu, palają oczy i lica, jakich ziemia nie oglądała, które tylko wiara takim życiem napędzić mogła, wiara nieskazona, co nie wie, że już ktoś zwątpił, i tak silna, że sama cuda stwarzać zdoła. Pokąd obrazy takie, nie ziemskie, lecz boskie wyrażały rysy, pokąd malarz w religijnem zostawał zachwyceniu, i sięgał swych wzorów tam gdzieś daleko, poza sferą codziennego życia poziomą; potąd przyrodzenie zostawało bez

czciela. Później dopiero, gdy od biblijnych do mitologicznych, a wreszcie do historycznych zstąpiono obrazów, i zewnętrzna natura w malarstwie rzeźwić się poczęła. Lecz nie poetyckie Włochy zdołały ją uświetnić; czekała ją apoteoza u innego rodu, który żadnych nie miał pamiątek, ani pogańskiej wiary, ani chrześcijańskich męczenników, ani nawet historyi, i całą swą wewnętrzną poezją wylał w cześć natury, i przelał na tło obrazów: był to naród flamandzki. Naród ten, co nie żył w czynach, ni w słowie, stał się nieśmiertelnym w czarodziejskich malowidłach swych mistrzów: nie odegrał on historycznej roli na teatrze świata, lecz poetyczną. Nie przekazał potomności pamięci wielkich czynów, lecz zostawił w puściznie arcydzieła sztuki. Tak i wśród Słowiańskich szczepów Rusini, którzy niegdyś do składu narodu polskiego należeli, a najmniej mieli historyi, i prawie nie zakosztowali wolności, najwięcej mają gminnej poezyi, muzyki. Chociaż nie chcemy zazdrościć tych kwiatów, któremi Flamandczyk stroił ojczyznę, i przenosim blask oręża nad świetne farby pendzla; oddajmy hołd ludowi, co w rozkrzewianiu oświaty tak wielkie ma zasługi przez rozwinięcie przemysłu, kunsztów i sztuk pięknych; a ponieważ u niego najwyższy przemysł szedł spodem z najwyższym wykształceniem, przeto i malarstwo przejęło cechę tej mistrzowskiej zręczności.

Nie sięgało ono tak daleko jak włoskie wzorów swęj sztuki, mniej utwarzało ideałów; lecz wierniej, sumienniej kopiowało naturę. Nic nie ujdzie oka Flamandczyka, niczem on nie wzgardzi; a nad całą różnaitością przedmiotu, samowładnie panuje nie idea malarza, lecz światło igrające z cieniami. Koniecznie więc musiał Flamandczyk i roślinną naturę, w obręb swego pendzla podciągnąć. Nie znał on gwałtownej walki alpejskiego przyrodzenia; powtarzał więc owe spokojne dęby rozłożyste, ciemne gaje, i łąki i wody, szumiące młyny i mieszkalne domy. W tych to cichych krajobrazach uczuiliśmy po raz pierwszy ową spokojną naturę, w której obok przyrodzenia i człowiek panuje, a dzieła obu, pod jednym berłem piękności się mieszczą; słowem: poznaliśmy początki ogrodnictwa angielskiego. W jednym bowiem czasie i flamandzki przemysł się przeniósł do Anglii, i pierwsze początki ogrodniczej sztuki tamże zaszczipione zostały. Anglicy, nie zdolni pendzlem powtarzać utworów flamandzkich, kreślili je rylcem na miedzi w niezliczonych i doskonałych swych kopersztychach, i niemi smak do pięknych krajobrazów rozszerzyli i ugruntowali w swęj ojczyźnie na zawsze.

Malarstwo więc flamandzkie i poezya angielska były wewnętrznymi przyczynami, z których powstało piękne ogrodnictwo, również jak architektura klasyczna dała pochoop do rzymskiego, a później francuskiego ogrodnictwa. Tak to sztuki piękne silnym łącząc się węzłem,

tylu wieńcami ustroiły historią rodu ludzkiego i tak świetną aureolę nad czołem zakreslają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czerkiessy.

(Koniec.)

Młodzian chcący się żenić, upatrzwszy sobie przyszłą towarzyszkę życia, wchodzi naprzód w ugodę z jej ojcem i daje mu za nią, jeśli jest majątnym, pancerz i dzielnego rumaka; jeśli mniej jest zamożnym, kilka sztuk bydła; potem wykrada swą lubą, przyciem jeśli schwytanym zostanie, traci prawo do swęj ulubionej i powtórnie się starać o nią powinien. Biesiady towarzyszące wszystkim uroczystościom i religijnym obrędom odznaczają się skromnością i umiarkowaniem: przy niskim okrągłym stole siada pan domu z gośćmi, sam uważa na porządek mający być zachowanym, po każdym daniu napelnia puhary właściwym Czerkiessom napojem z wody zaprawnej sokiem, wyciskanym z prosa i podobnym do mocnego piwa; rzadko kto używa wódki lub wina. Pieczeń, solone mięsa i ryby suszone, miód, owoce i ulubiona potrawa gotowana z mleka i kaszy grubęj z prosa, są zwyczajnymi pokarmami. Przy tak skromnym życiu dochodzą Czerkiessy, mianowicie męszczyźni późnych lat, i są czerstwi i zdrowi. Chorób innych nieznają, jak powietrze i ospę. Dawniej nie używali przeciw nim żadnych środków, oczekując tylko w niedbalstwie pomocy niebios. Teraz mają już pomiędzy sobą lekarzy, a każdy chory na ospę zaraz z domu do osobnych na to urządzonych mieszkań przenoszonym bywa, aby choroba się nie szerzyła. Po wyzdrowieniu chorego, składają krewni przepisane ofiary na podziękowanie za jego uratowanie; jeśli zaś umrze kto, niewiasty zaczynają rzewnie i głośno płakać, tak, iż wszyscy zbiegają się sąsiedzi. We 24 godzin po śmierci wynoszą zwłoki zmarłego do grobu. Tutaj, jeśli umarły był majątnym, odprawiają się igrzyska i różne gonitwy; poczem następuje biesiada, z której pozostałe potrawy stawiają na grobie dla przychodzących ubogich. Ten sam obrzęd powtarza się w rocznicę śmierci na tém samém miejscu.

Czerkiessy należą do najpiękniejszych ludzi na ziemi: są wzrostu wysokiego, rysów twarzy przyjemnych, oczu i włosów czarnych, cery nieco żółtej, i w całej ich postawie widać coś szlachetnego. Ubiór okazuje lud do wojny przywykły. Spiczasta czapka, łącząca się z koszulą z drutu stalowego, sięgającą kolan, okrywa głowę podczas wypraw wojennych. Zwierzchnia suknia z otwartemi rękawami, zarzucona z lekka i ściągnięta pasem bogatym, jest zwykle u bogatszych z drugiey materyi, u uboższych z wełny. Koń dzielny okrywa się także siatką żelazną: broń xięcia jest miecz, kilka puginałów i fuzya;

szlachta używa mieczów i łuków. Każdy ma u pasa kilka łokci mocnego rzemienia lub sznura jedwabnego, do krepowania pojmanyh jeńców.

Niewiasty Czerkieskie znane są na wschodzie z swęj piękności i wdzięków, szkoda tylko, iż szpeci je strój, jakiego używają; dziewica nosi, aby się różnić od zamężnej niewiasty zgrabną talią, gorset z skóry bawolej, niedozwalający wcale wykształcenia się piersiom. W dzień ślubu dopiero wolno jest mężowi rozerznąć go swym pugnałem, co do obrzędów wesela należy. Panny z otwartemi chodzą twarzami, mężatki zasłaniają się mnóstwem chust, zakrywających całą głowę.

Całym zatrudnieniem Czerkiesów jest chowanie koni, które drogo przepłacane bywają na jarmarkach w Tiflis, dokąd corocznie 20000 ich przyprawdzają. Każdego konia ród jak najdokładniej umie wynieść pan jego, wspominając przy sprzedaży dowody dzielności i odwagi. Wsie ich są nędzne, i równają się mieszkaniom Tatarów. Język czerkieski jest bardzo trudny do zrozumienia i wymawiania. Pism żadnych nieposiadają, dzieje swe mają w pieśniach, których matki dzieci swe od młodości uczą, i przy wszelkich uroczystościach publicznych powtarzają.

Pomiędzy wszystkimi pokoleniami odznaczają się Abezekowie mężstwem i odwagą; podbili oni sobie niektóre pokolenia tatarskie, i pomieszani z nimi nazywani bywają czarnemi Czerkiesami, zamieszkując krainy przy źródłach Kubanu. Łagodniejszego charakteru i gorliwi zwolennicy Mahometa, trudnią się chowem koni i bydła, uprawiają ziemię, sieją najwięcej tytoniu, prosa i jęczmienia, i prowadzą niemi handel do Turcyi.

Stanisław Hozyusz,

kardynał, biskup Warmiński. *)

Rozumiem, iż niebędzie obojętną rzeczą dla czytelników Przyjaciela Ludu, poznać bliżej męża, którego całe życie poświęcone było usługom kraju i kościoła, a który osobliwie przez wprowadzenie zakonu Jezuitów do Polski pamiętny jest w dziejach tegoż królestwa.

Stanisław Hozyusz urodził się w Krakowie roku 1504 dnia 5. Maja. Niebędąc szlachcicem, miał tem samem zamknięty przystęp do wszystkich godności w kraju; nauka tylko i wielkie zasługi, wyjednały mu później te korzyści, których mu niskie urodzenie odmawiało. Ludzie chcący upatrywać już w dziecinnych latach wróżby świetnej przyszłości, powiadają o Hozyuszu: że płaczącego nie cacka, lecz same książki tylko pocieszyć zdołały; rozpoczynszy zaś nauki wyprzedzał prawie lata młodocianego wieku w rozwijaniu swego umysłu i nabywaniu rozlicznych

*) Artykuł ten przydłuższy, musiała Redakcyja nieco skrócić dla szczupłości miejsca.

wiadomości. Oddany nakoniec do akademii krakowskiej, najznakomitszej w ówczas i najdawniejszej szkoły, celował gorliwością do nauk i religii. Tłaf bowiem wtedy ów zapal religijny, który później, płomieniem wybuchnął. Marcin Luter w Niemczech, od roku 1517, a rokiem później Ulrik Zwingli w Szwajcaryi, w Zürich, rozpoczęli spór o odpusty. Część większa Niemiec, a zwłaszcza Polsce przyległa, przeszła na stronę pierwszego, który będąc wyklętym od Papieża Leona X., wstrząsał władzę hierarchii w Europie. Stolica Rzymska ujrzała we wszystkich państwach w religii odmiany. Już roku 1522 w Prusiech królewskich przyjmował lud reformacją, a w W. Polsce, gdzie wielu było Hussytów, znalazło się teraz niemało jej przyjaciół. Poruszenie w Gdańsku przymusiło króla Zygmunta I. zjechać do tego miasta i ukarać naczelników; zakazał przytem nowości w religii, ale daleki od ogólnego prześladowania, zostawił każdemu swaje w wierze mniemanie. Hozyusz zaś przeciwnie, o ile tylko wiek mu dozwalał, piórem też zbijać zaczął, i wszelkie książki, na które tylko natrafiał, aby się to złe, jak mniemał, nie rozszerzało, w ogień wrzucał. Ta gorliwość dla wiary i wyższa jego nad wiek nauka, doszła do uszu Piotra Tomickiego, biskupa Krakowskiego, który, aby uczynić Hozyusza użyteczniejszym kiedyś dla kościoła, po otrzymaniu w akademii stopnia bakałarskiego, do Włoch go wyprowadził. Mając najprzód w Padwie, potem w Bononii za nauczyciela Łazarza Buonamico, otrzymał stopień doktora obojga prawa. Pozyskawszy dla siebie pamięć i szacunek u cudzoziemców, wrócił do Polski, i za staraniem Samuela Maciejowskiego, biskupa Krakowskiego, policzony w poczet kapituły krakowskiej i do kancelaryi Zygmunta, pomocnym był królowi w wielu sprawach, osobliwie w Pruskich. Umiał cenić Zygmunt prace Hozyusza, i zasłużoną jego głowę chciał ozdobić infułą w témże xięstwie; a ponieważ właśnie żadna nie wakowała, przeto umierając polecił Zygmuntowi Augustowi, aby Hozyuszowi w tej prowincyi pasterską powierzył godność. Lękali się nowi wyznawcy męża, którego znali prace dla religii i czytali dzieła; przeto wszystko poruszyli, aby tylko Hozyusza od władzy biskupiej oddalić. Sam nawet wyznawał jawnie, iż nie jest godnym tego zaszczytu. Lecz ani sztuka i usiłowania przeciwników, ani skromność Hozyusza, zamysłów Augusta króla zmienić nie mogły, i powierzył mu katedrę chełmińską po Tidemannie, który biskupstwo warmińskie otrzymał. — Lecz wkrótce miał i na politycznym zająśnieś świecie. Albrecht, xiążę Brandenburski, trzydziesty czwarty w liczbie W. Mistrzów Krzyżackich, sióstrzeniec Zygmunta I., przyjąwszy reformacją, xięstwo Pruskie lennem prawem dla siebie i potomstwa swego otrzymał. Kawalerowie krzyżacy, którzy z Albrechtem nowego wyznania nie przyjęli, z Prus wygnani, przenieśli się do Niemiec, obrawszy sobie



Stanisław Hozjusz.

(Rycina wyjęta z jego żywotu, opisanego przez Reszkę, wydanego w Rzymie r. 1587.)

w miejsce jego najwyższym Mistrzem Waltra de Cronberg, który w mieście Mergentheim, w Cyrkule Frankonii, rezydencją założył.

Roku 1550 umarł Tidemann, warmiński biskup. Władza rozdawania biskupstw w Polsce, była przy królu, wyjąwszy warmińskiego, gdzie król na mocy przywileju z roku 1512, miał prawo tylko czterech podawać kandydatów kapituły, a czasem także sam Papież biskupa naznaczał. Od tego też ostatniego Hozjusz na biskupstwo warmińskie posadzony został; a pomimo zasług jego i zdolności do godnego piastowania tej władzy, niepodobał się jednakowoż wybór ten Rzeczypospolitej, tak, jak dawniej na biskupstwo chełmińskie; albowiem z godnością biskupią było połączone w Polsce krzesło senatorskie, a prócz tego jeszcze warmiński biskup miał tytuł xięcia: podług zaś zdania ogólnego, tak pierwsze jak i drugie dla szlachcica tylko zachowane być powinno.

Lecz i tu niepozostał na chwilę w bezczynności. Przemysłiwano wtenczas, jakby zapobiedz nowościom religijnym, po wszystkich stronach królestwa Polskiego szerzącym się, a które nawet pomiędzy duchowieństwem postępy czyniły. W tym celu zwołał Mikołaj Dzierżgowski, arcybiskup gnieźnieński, zbor prowincyalny do Piotrkowa na dzień 1. Maja 1551 roku. Hozjusz, lubo, jako biskup niezawisły od archidiecezyi, do zboru nienależał, udał się przeciw do Piotrkowa, i tamże okazał się jednym z najczynniejszych. Konfessya augsburgska, to jest wyznanie nowych

zasad, przez Lutra i Melanchtona napisana, w Augsburgu Karólowi V. cesarzowi podana, i przez niego odrzucona, w Polsce postępy czyniła. Chcąc się téjże sprzeciwić, osobiwie zaś na usilne prósy Zboru Piotrkowskiego, napisał Hozjusz sławne owo Wyznanie wiary chrześcijańskiej, które w Rzymie, Dillingen, Moguncyi, Ingolstadzie, po kilka razy przedrukowane, zwróciło liczne przeciwko niemu pióra nietylko w Polsce i Prusach, lecz nawet w innych Europy stronach. Osobiwie Vergerio, dawniejszy biskup w Capo d' Istria, mocno na niego powstawał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Osieł i Jacek.

(Bajka F. M.)

Biedził się Jacek od dobrej godziny,
Nie mógł osłowi poradzić.
Nie wiedzieć, z jakiej przyczyny,
Nie dał się przez most prowadzić.
„Nie pójdę,” rzece, „dość tych dziwactw znoszę;
„Męcę się, niszcę, i już ledwo łażę;
„Ja mam biedz naprzód, i dla czego, proszę?
„Wielka przyczyna! że tak Jacek każe.“
Jacek tymczasem na nowo go zmusza,
Ciągnie za uszy, kijem, dragiem ćwiczę;
Osieł nie tylko że naprzód nie rusza,
Jeszcze się cofa i ryczy.
„Niechże cię wręście jasny piorun trzaśnie!“
Gniewny Jacek wrzaśnie;
„Nic ja tu z tobą nie zrobię.“
Gdy mu wtém nagle błysnie myśl szczęśliwa,
Biegnie w tył osła, za ogon porywa,
I silnie ciągnie ku sobie.
„Ho, ho, rozumiem, Jacek plan swój zmienia,“
Domyślny osieł zawoła;
„Widząc, że naprzód zagnąć mię nie zdoła,
„Chce mię zmusić do cofnienia;
„Otóż nie zmusi: w téj chwili zobaczy,
„Co to osieł znaczy.“
Rzekłszy to, jakby sparzony ukropem,
Mysząc, że cudów dokona,
Zrywa się, rusza i przez most galopem
Leci z Jackiem u ogona.
Są i wśród ludzi istoty tak dziwne,
Sprzeczne, przekorne, jakby kmańbrne dzieci;
Lecz udaj zdanie twojemu przeciwne,
A osieł przez most polecą.